

HENRYK GŁĘBOCKI

<https://orcid.org/0000-0002-7254-7465>

Instytut Historii, Uniwersytet Jagielloński

Ad 1 i 2. Wśród najważniejszych osiągnięć polskiej historiografii ostatnich 30 lat mogę wskazać jedynie te, które mieszczą się w zakresie moich własnych zainteresowań i kompetencji, tj. dotyczących historii Polski oraz Europy Wschodniej od końca XVIII do XX w. Tu chciałbym na pierwszym miejscu wymienić tematy, które wcześniej nie mogły być podejmowane, czy to na skutek ograniczeń cenzuralnych i politycznych, czy też niedostępności źródeł.

Badania nad Europą Wschodnią i stosunkami polsko-rosyjskimi ułatwiło otwarcie na obszarze postsowieckim archiwów z materiałami do wieku XIX. Ta wielka szansa niewystarczająco jednak została wykorzystana. O tym, jak bardzo dostęp do tych archiwaliów może zmienić postrzeganie przeszłości, świadczy choćby przykład badaczy wieku XVIII, szczególnie skupionych wokół Zofii Zielińskiej z Uniwersytetu Warszawskiego. W zupełnie nowym świetle ukazują oni to stulecie, szczególnie epokę rozbiorów i upadku I Rzeczypospolitej. Czynią to głównie na podstawie dokumentów z Archiwum Polityki Zagranicznej Imperium Rosyjskiego w Moskwie (słynnego AWPRI), tak trudnego do eksploracji. Podobnie zupełnie nową interpretację epoki stanisławowskiej i reform Sejmu Wielkiego ukazał w swych dziełach angielski historyk Richard Butterwick, którego, z racji miejsca pracy, wypada już chyba zaliczyć do polskiej historiografii.

Wciąż czekają na dopełnienie podjęte na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. przez przedwcześnie zmarłego Piotra Paszkiewicza studia na temat przetwarzania przez Imperium Rosyjskie przestrzeni kulturowej na podporządkowanych mu obszarach. Łączy się z tym szerszy problem losu polskiej kultury i zbiorów sztuki, o czym w źródłowych studiach pisała Zofia Strzyżewska. Dotyczy to także „utraconych dóbr kultury” w wyniku II wojny światowej, jak archiwalia przetrzymywane w Rosji do dzisiaj.

Wśród tak rozwiniętych w ostatnich latach badań nad wzajemnymi stereotypami i uprzedzeniami, szczególnie Polaków i Rosjan, wymienić

warto przynajmniej projekt łódzkiego historyka idei, Andrzeja de Lazari, zrealizowany pod opieką Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Nadal brakuje jednak próby pokazania, jak na polityczne zamówienie były kreowane narracje wykorzystujące stereotypy funkcjonujące nie raz do dzisiaj oraz jak wyglądał ich obieg za pośrednictwem systemu szkolnego i propagandy. Zagadnienie to łączy się z innym, do tej pory nieopracowanym zjawiskiem funkcjonowania propagandy skierowanej przeciwko Polakom i ich wolnościowym aspiracjom, przynajmniej od epoki rozbiorów.

Pomimo wielu źródłowych studiów nad historią Kościoła w wieku XIX, szczególnie z ośrodka lubelskiego, jak Hanny Dylągowej, Anny Barańskiej, Krzysztofa Lisa czy badań archiwalnych na wschodzie księdza profesora Michała Radwana, daje się wyraźnie odczuć brak całościowego ujęcia polityki konfesyjnej, szczególnie Imperium Rosyjskiego. Dość przypomnieć, że wciąż posługujemy się do tej tematyki syntezą Adriena Boudou sprzed stu lat.

Zaobserwować można za to wyraźny postęp w badaniach nad rosyjskim, i nie tylko, aparatem administracyjnym. Szczególnie wyróżnić należy osiągnięcia nowego pokolenia historyków, jak np. pracę Łukasza Chimiaka poświęconą gubernatorom rosyjskim czy książkę o rządach Piotra Albedyńskiego pióra Stanisława Wiecha oraz publikacje środowiska historyków państwa i prawa z Lublina, m.in. Krzysztofa Latawca, Artura Góraka, Grzegorza Smyka. Wiele studiów znalazło się w serii *Dzieje biurokracji*, związanej z międzynarodowymi sympozjami poświęconymi tej tematyce. Prace krakowskiego historyka Andrzeja Chwalby poświęcone „Polakom w służbie Moskali”, tj. w administracji rosyjskiej, oraz „imperium korupcji” – a więc zjawiskom, których doświadczyli w praktyce wszyscy mieszkańcy zaboru rosyjskiego, wciąż wymagają źródłowego pogłębienia i kontynuacji.

Udało się podjąć także inne, wcześniej zauważane problemy, których prawdziwej skali nie znaleźliśmy, dotyczące obecności Polaków w trybach imperialnej maszyny. Wiesław Caban, historyk powstania styczniowego z ośrodka kieleckiego, na podstawie źródeł archiwalnych zbadał zjawisko służby rekrutów polskich w armii rosyjskiej (w latach 1832–1874). Studia te kontynuował (do 1914 r.) jego uczeń Jacek Legieć. Z kolei związany także z Kielcami Stanisław Wiech ukazał działalność carskiego aparatu represji wobec ludności Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX w.

Pomimo wielu ustaleń, publikowanych szczególnie w tzw. zielonej serii poświęconej ruchom wolnościowym i stosunkom polsko-rosyjskim pod auspicjami IH PAN, wciąż słabo poznano zjawiska z okresu międzypowstaniowego, tzw. nocy paskiewiczowskiej. Zachęca do tego oparta na

archiwaliach rosyjskich praca Sławomira Węgrzynowicza z Wrocławia (*Patrioci i zdrajcy. Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec nikołajowskiej polityki Rosji w latach 1846–1856*, Kraków 2014). Znacznie bardziej zaniedbana pozostawała do niedawna epoka Królestwa Kongresowego i nieudany eksperyment polsko-rosyjskiego konsensusu z lat 1815–1830, co zaczęło się zmieniać głównie dzięki badaniom warszawskich historyków, jak Małgorzaty Karpińskiej czy Macieja Mycielskiego. W tym kręgu tematycznym umieścić należy też książki Jarosława Czubatego poświęcone jednak wcześniejszej, napoleońskiej epoce i mentalności elit polskich oraz rosyjskich.

Choć ukazało się wiele przyczynków i monografii, powstania styczniowe i listopadowe, zainteresowanie którymi ożywiają kolejne rocznice, nie doczekały się jednak nowych syntez czy reinterpretacji. Tu punktem odniesienia pozostają klasyczne prace Stefana Kieniewicza i Władysława Zajewskiego. Spory wokół arcypolskiego dylematu „bić się czy nie bić”, obracają się wciąż wokół tez postawionych przez rozrachunkową publicystykę z kręgu stańczyków. Niestety, rzadko uwzględniają ustalenia poczynione na podstawie otwartych archiwów.

Ustąpieniu marksistowskiego paradygmatu towarzyszyło wyraźne odejście od tematyki konfliktów społecznych. Można obserwować obecnie powrót do zainteresowania nią, choć fascynacja Jakubem Szelą, bohaterem stalinowskiej historiografii, wydaje się być, jak wiele innych zjawisk intelektualnych w Polsce, kolejną imitacją. Oskarżycielski ton i eksploatawanie zideologizowanej chłopskiej krzywdy sprzed wieków, z którą na kartach swych książek z kręgu „ludowej historii Polski” usiłują rozprawić się przedstawiciele formacji „bękartów pańszczyzny” (to autentyczny tytuł jednego z dzieł tego nurtu historiografii) w XXI w. bliższe wydaje się być zjawiskom takim jak *Black Lives Matter*.

Wszystkie te problemy warto byłoby zobaczyć przez perspektywę modernizacji i tworzenia się nowych tożsamości, szczególnie na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, po reformie uwłaszczeniowej. Kontekst uruchomionych jeszcze w XIX w. zjawisk kształtowania się nowoczesnych narodów dotyczy także okresu I wojny światowej, zainteresowanie którą zostało odnowione pod wpływem setnej rocznicy tego konfliktu.

W badaniach nad tymi procesami brakuje zwykle jednak perspektywy porównawczej ukazującej politykę zaborców w stosunku do różnych grup społecznych. Dotyczy to chociażby działalności Komitetu Urządzącego po powstaniu styczniowym, która w podręcznikach nadal jest przedstawiana jedynie w kontekście reformy uwłaszczeniowej.

Porzucone badania nad rokiem 1905 w ostatnich latach zaczęły wracać do łask. Tu jednak także brakuje szerszego spojrzenia, lokującego

wydarzenia kolejnego polskiego powstania/rewolucji w szerszym kontekście tego, co historycy Imperium Rosyjskiego nazwali „rosyjską Wiosną Ludów”. Zjawiska tej rewolucji skumulowały się wszak na peryferiach państwa rosyjskiego, łącząc hasła społeczne z postulatami narodowymi.

Pomimo wielu cennych źródłowych studiów, szczególnie Leszka Zasztowta czy Joanny Schiller-Walickiej, wciąż nie mamy pełnego obrazu rosyjskiej polityki szkolnej na Ziemiach Zabrzanych i w Królestwie Polskim. Tu konieczne byłoby zbadanie materiałów centralnych instytucji oraz spuścizn działaczy państwowych. Do dzisiaj nie opracowano eksperymentów szkolnych z epoki Sergiusza Uwarowa. Prawie nie zauważono prób wychowania nowego pokolenia lojalnych Polaków o nowej, „słowiańskiej” tożsamości, z pozyskanego reformą uwłaszczeniową ludu, w ramach polityki edukacyjnej Komitetu Urządzącego.

Przykładem dobrze wykorzystanych możliwości, na które pozwoliło otwarcie archiwów z XIX w. na wschodzie, jest ogromny postęp w badaniach nad losami Polaków zesłanych lub dobrowolnie migrujących na Syberię oraz w inne miejsca Rosji. Rozwinęły się one w kilku ośrodkach — w Warszawie, Wrocławiu, Lublinie, a w ostatnich latach także w Kielcach. W tej dziedzinie przydałyby się jednak również studia porównawcze nad systemem karnym, a także polityką imigracyjną w Imperium Rosyjskim.

Ogromną rolę odegrały tu studia Wiktorii Śliwowskiej z IH PAN, których efektem była m.in. kartoteka oraz słownik polskich zesłańców epoki międzypowstaniowej. Badania te kontynuowane są we współpracy z historykami z Rosji i Syberii, bez których udziału trudno byłoby dotrzeć do wielu oddalonych archiwów. Tematy te wiążą się z szerszym zjawiskiem obecności Polaków w Rosji, nie tylko na skutek represji, ale i dobrowolnych wyjazdów oraz polskiego wkładu w rozwój cywilizacyjny Syberii i rosyjskiej Azji.

Pomimo zainicjowania *Biblioteki Polsko-Syberyjskiej*, prezentującej ustalenia naukowe czytelnikom rosyjskim, wyraźnie odczuwa się potrzebę słowników, a jeszcze lepiej portali internetowych dostępnych dla wszystkich zainteresowanych polską obecnością i wkładem w badania oraz rozwój ogromnych obszarów rosyjskiej Eurazji. Tym bardziej że jest to temat, który w pozytywnym sensie tego słowa łączy Polaków i Rosjan poszukujących często swoich korzeni, szczególnie na Syberii. Dobrym przykładem takiej popularyzacji (w nawiązaniu do ostatniego pytania ankiety o funkcję społeczną historiografii) jest portal Polski Petersburg, zorganizowany we współpracy z naukowcami z Sankt-Petersburga przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie.

Konieczne jest jednak zobaczenie wszystkich tych zjawisk w szerszej perspektywie polityki Rosji wobec peryferii jej imperium, na kolejnych

etapach konserwatywnej lub liberalnej strategii modernizacji. Chodzi o tzw. wewnętrzną kolonizację, ale także o migrację ludności z jednych *okrain* do innych.

Do szczególnie zaniedbanych kierunków badań należą tak popularne niegdyś studia nad kwestią polską w stosunkach międzynarodowych. Klasyczne prace Marcelego Handelsmana, na emigracji Mariana Kukiela, a w kraju, po wojnie, Józefa Dutkiewicza, Henryka Wereszyckiego, Władysława Zajewskiego, a następnie Jerzego Zdrady, Jerzego Skowronka i innych badaczy, wymagają dzisiaj kontynuacji i dopełnienia. To, co można w tym zakresie osiągnąć po 1989 r., wskazują znakomite dzieła z ostatnich lat, dotyczące „dyplomacji bez listów uwierzytelniających” ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, pióra Radosława Żurawskiego vel Grajewskiego czy książki Krzysztofa Marchlewicza na temat opinii publicznej Wielkiej Brytanii. Dotyczy to nie tylko kontynentu europejskiego, ale i geopolityki sprawy polskiej, jej znaczenia tak dla zaborców, jak i dla systemu stosunków międzynarodowych.

Wolność badań po 1989 r. umożliwiła też szersze podjęcie problematyki Kresów, tj. ziem wschodnich I Rzeczypospolitej, czego owocem stały się m.in. znakomite studia nad drobną szlachtą — Jadwigi Sikorskiej-Kuleszy, nad szkolnictwem — Leszka Zasztowta czy nad ziemiaństwem — Romana Jurkowskiego, Tadeusza Epszteina, Dariusza Szpopera i innych autorów. Charakterystyczne jednak, że trzeba było czekać aż 30 lat na opublikowanie podstawowych dokumentów z postsowieckich archiwów Rosji, Ukrainy, Litwy, Białorusi, dotyczących głównych kierunków polityki carskiej administracji, ze spuścizny generał-gubernatora wileńskiego i kijowskiego, które ukazały się w dwutomowej edycji dzięki wysiłkowi zespołu Stanisława Wiecha oraz Jacka Legiecia i Krzysztofa Łatawca. Wyraźnie odczuwa się też brak syntezy dziejów Kresów i skomplikowanych procesów, zachodzących tu w XIX w., których konsekwencje obserwujemy w wieku następnym, a nawet współcześnie.

Właściwie wszystkie te zagadnienia, na które mogą w tak pobieżnym szkicu zwrócić uwagę, należałoby ująć klamrą szeroko pojętego procesu „trawienia” spuścizny I Rzeczypospolitej przez państwa zaborców, przywołując znaną uwagę Jana Jakuba Rousseau skierowaną do konfederatów barskich. Jednocześnie chodzi też o wyjaśnienie strategii, które pozwoliły Polakom „nie dać się strawić” przez imperialne organizmy, aparat ich administracji, policji oraz armii. Nie bez znaczenia byłoby ukazanie konsekwencji tego konfliktu i wywołanych nim procesów dla nowego kształtu tożsamości zarówno Polaków, jak i tych społeczności, które w wieku XIX zaczęły kształtować odrębną od polskiej, rosyjskiej i niemieckiej tożsamość, szczególnie na ziemiach wschodnich I Rzeczypospolitej. Wydaje

mi się, że najlepiej charakter tych procesów pozwalają ukazać studia z obszaru tzw. imperiologii, nieco zapóźnione w Polsce, czyli badania porównawcze nad imperiami, których najbardziej znanym przedstawicielem jest, koncentrujący swą uwagę na Europie Wschodniej, krakowski historyk Andrzej Nowak.

Warto byłoby przyjrzeć się polskiemu wiekowi XIX w perspektywie porównawczej, uwzględniającej procesy i konflikty, które ukształtowały następne stulecie. Przykładem jest rola polskich dążeń wolnościowych w tworzeniu nowoczesnych tożsamości narodowych w Europie Wschodniej. Brakuje nadal szczególnie studiów ukazujących przypadek polski na tle ruchów narodowych – greckiego, włoskiego, węgierskiego, irlandzkiego itd.

Wszystko to warto jednak zobaczyć w kontekście procesów obejmujących same państwa zaborcze, szczególnie eurazjatyckie Imperium Rosyjskie, jak też w wymiarze całego regionu Europy Wschodniej. Należałoby także uwzględnić zjawisko przenoszenia doświadczeń i strategii podboju oraz kontroli z jednej *okrainy* na inną i wpływu zderzenia takiej polityki z siłą polskiej tożsamości dla modernizacji państwa oraz rosyjskiej idei narodowej. Zdaniem działających poza Polską badaczy, wyniesiony ze zmagania z Polakami model integralnej rusyfikacji zantagonizował relacje między centrum państwowym a jego peryferiami, czego wyrazem stały się wystąpienia pod hasłami narodowymi w roku 1905 i wybór suwerenności przez ludy rozpadającego się wieloetnicznego imperium po 1917 r.

\*

W badaniach nad wiekiem XX, które wyraźnie zdominowały zainteresowanie stuleciem wcześniejszym, wymienić należy szczególnie rozwój studiów nad dziejami PRL. Zapełnianie tego, co eufemistycznie nazwano białymi plamami, prostowanie kłamstw, pracowicie utrwalanych przez komunistyczną propagandę, przywracanie elementarnej wiedzy o faktach podlegających ograniczeniom cenzuralnym, o doświadczeniu ludobójstwa, deportacji, zniewolenia i przemocy ze strony sowieckiego i komunistycznego aparatu represji, symbolizowanych przez sprawę Katynia, w latach dziewięćdziesiątych było spełnieniem elementarnych obowiązków historyków.

Jednak po 1991 r. nie wykorzystano dostatecznie dostępności archiwów postsowieckich, które wkrótce, w dwóch kolejnych dekadach wieku XXI, zaczęły przymykać swe bramy, szczególnie w Rosji i na Białorusi. W odróżnieniu od zachodnich instytucji naukowych nie podjęto też np. kompleksowych programów kopiowania dokumentów czy ich edycji, może z wyjątkiem Komisji Wojskowo-Archiwalnej. Odbudowę edytorstwa

źródeł umożliwiły programy Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, ale też projekty badawcze Instytutu Pamięci Narodowej, wykorzystujące znacznie bardziej dostępne archiwa ukraińskie. W przypadku zbiorów z Rosji i Białorusi dotyczących XX w. jest to obecnie jednak coraz trudniejsze.

Pomimo projektów badawczych i tworzonych baz represjonowanych Ośrodka „Karta”, a ostatnio Centrum Dialogu Polsko-Rosyjskiego czy nawet pomocy rosyjskich kolegów, szczególnie z Memoriału, w tym szczególnie zasłużonego Aleksandra Gurianowa (Aleksandr Gur’ânov), Nikity Pietrowa (Nikita Petrov), śp. Arsenija Rogińskiego (Arsenij Roginskij), wciąż nie ma pewności choćby co do skali kolejnych fal deportacji Polaków z ziem okupowanych w latach 1939–1941. Jeszcze trudniej policyzować represjonowanych Polaków z „dalszych Kresów” przed 1939 r. czy odnaleźć ofiary „obławy augustowskiej” z 1945 r.

Niewątpliwie najwięcej udało się osiągnąć w badaniach nad samym PRL. Pomimo wielu publikacji historyków skupionych początkowo głównie w kręgu Instytutu Studiów Politycznych PAN oraz Instytutu Historii PAN w Warszawie, Andrzeja Paczkowskiego, Andrzeja Friszkego, Jerzego Eislera, Jakuba Karpińskiego, a z młodszego pokolenia np. Antoniego Dudka, Pawła Machcewicza, Marcina Zaremba, Zdzisława Zblewskiego i innych, właściwe dopiero powstanie IPN na przełomie wieków nadało badaniom nad PRL większą dynamikę. Służyło temu udostępnienie przez tę nową instytucję wszystkim zainteresowanym tego, co ocalało z pożogi zasobów archiwalnych struktur tworzących „twarde jądło” komunistycznego państwa policyjnego.

Głównym, nałożonym niejako ustawowo, kierunkiem koordynowanych przez IPN studiów, wynikającym z powierzonej mu misji, stały się, prócz aparatu represji i instytucji nadzoru państwa komunistycznego, różne formy sprzeciwu, opozycji i oporu, jak te zróżnicowane formy zaproponował opisać w latach dziewięćdziesiątych jeden z inicjatorów tych badań, śp. Tomasz Strzembosz. Chodziło o zbadanie nieopisanego wcześniej doświadczeniem kilku pokoleń — zniewolenia i różnych form oporu wobec niego. Był to także sposób na spłacenie moralnego długu przez generację, która otrzymała szansę wolności naukowej, wobec poprzednich — „pokoleń żałobami czarnych”, ofiar systemu i tych, „którzy zachowali się jak trzeba”. Temu właśnie służyło przywracanie pamięci żołnierzy „drugiej konspiracji”, członków grup młodzieżowych, robotniczych i studenckich buntów, nurtów i środowisk opozycji antykomunistycznej oraz ruchu Solidarności. Trwające od początku lat dziewięćdziesiątych badania naukowe nad zjawiskami oporu wobec sowieckiej dominacji i systemu komunistycznego znalazły wsparcie i rozwinięcie

dzięki IPN, szczególnie za sprawą integrującej roli śp. Janusza Kurtyki. Zaowocowały też ogromną liczbą wydawnictw ukazujących najbardziej brutalny etap wprowadzania komunistycznej utopii po 1945 r., dotąd „świat nieprzedstawiony”, autorstwa takich badaczy jak Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, Tomasz Balbus, Maciej Korcuć, krakowskie środowisko „Zeszytów WiN” i wielu innych. To oni w głównej mierze wydobywali żołnierzy wyklętych z niepamięci i infamii, na którą zostali skazani. Często dosłownie odkopując ich z prawdziwych, a nie tylko symbolicznych „śmietników historii”, jak czyni to wciąż Krzysztof Szwa-grzyk. Rezultaty owych „badań podstawowych” podsumowują z jednej strony zarysy działalności aparatu terroru i obsady jego kierowniczych struktur, z drugiej słowniki konspiracji, jak *Atlas podziemia niepodległościowego* czy wielotomowa *Encyklopedia „Solidarności”*. Podziemiu antykomunistycznemu po II wojnie światowej poświęcili swoje prace historycy przez jakiś czas związani z projektami IPN, jak np. Zdzisław Zblewski, Grzegorz Motyka czy Rafał Wnuk.

Jak dotąd wyraźnie słabiej od funkcjonowania aparatu represji czy form oporu została rozpoznana działalność struktur partii komunistycznej, co ostatnio jest nadrabiane m.in. dzięki projektom badawczym Jerzego Eislera poświęconym PZPR.

W innym nurcie refleksji nad PRL skupiono uwagę na życiu społecznym, nieraz w ramach nowych dziedzin — antropologii historycznej czy mikrohistorii. Tu szczególnie wyróżniła się szkoła Marcina Kuli i jego uczniów, działających również w ramach IPN i w innych ośrodkach.

Pomimo całego nurtu „socjologizującej” historiografii zajmującej się PRL oraz studiów politologicznych, rozpoczętych przez Jakuba Karpińskiego i Jadwigę Staniszkis, odczuwalny jest wciąż brak pogłębionych badań ze strony socjologów, bez czego nie da się opisać mechanizmów funkcjonowania systemu władzy i „krążenia elit”. Pozwoliłoby to również uniknąć przedstawiania tego okresu jako dwóch „światów równoległych” — „ubekologii” i dziejów „irredenty polskiej”, historii katów oraz ich ofiar *versus* historii „barów mlecznych”. W tym drugim nurcie czasem bagatelizuje się obecne w pamięci żyjących pokoleń doświadczenie zniewolenia, nadzoru partii komunistycznej, wszechobecnej propagandy, wspartej przemocą lub jej groźbą ze strony aparatu represji i nomenklatury. Pomimo wciąż niezastąpionej książki Antoniego Dudka o „reglamentowanej rewolucji” zabrakło szczególnie szerokich interdyscyplinarnych badań socjologicznych na temat choćby udziału ludzi komunistycznych służb specjalnych czy nomenklatury w wielu dziedzinach życia społecznego po 1989 r., w przebiegu procesów eufemistycznie nazywanych transformacją komunizmu. Trudno przecenić rolę tego



tematu, skoro polityczny spór o transformację, jej genezę, cele, skutki, o jej beneficjentów i ofiary jest istotą głębokiego, rozdzierającego współczesne pokolenie konfliktu politycznego w Polsce.

Pomimo licznych publikacji źródeł i opracowań poświęconych epoce stanu wojennego i Solidarności, dekadzie lat osiemdziesiątych XX w., szczególnie autorstwa Andrzeja Paczkowskiego, a z kolejnego pokolenia badaczy: Antoniego Dudka, Łukasza Kamińskiego, Sławomira Cenckiewicz, Grzegorza Majchrzaka i wielu innych, odczuwa się brak pogłębionych analiz politologicznych i socjologicznych, które pomogłyby historykom lepiej uchwycić mechanizmy transformacji i zjawiska ujęte klamrą terminu „postkomunizm”. Konieczne są badania nad odchodzącym w przeszłość ostatnim trzydziestoleciem, które synteza III RP pióra Antoniego Dudka, wciąż uzupełniana, ujmuje głównie na poziomie historii politycznej.

Unikalną pracą w tym kontekście — co charakterystyczne, wydaną poza Polską — jest książka Marii Łoś i Andrzeja Zybertowicza, jednych z nielicznych socjologów podejmujących wspomniane problemy, poświęcona „prywatyzacji państwa policyjnego” (*Privatizing the Police-State. The Case of Poland*), tj. transformacji jego kadr, ukrytych sił, interesów i mechanizmów, a szczególnie spuścizny po 1989 r.

Jeszcze gorzej orientujemy się w mechanizmach podległości PRL i PZPR wobec sowieckiego „wielkiego brata”. Bez pełnego dostępu do postsowieckich archiwów w moskiewskiej centrali nie wyjaśnił tego nieudane jak na razie próby syntez, z kolei prace udane ograniczają się zwykle do studiów wybranych problemów, jak obecność wojsk sowieckich.

Pomimo popularyzacji postaci płk. Ryszarda Kuklińskiego wciąż mało wiemy o roli polskich dążeń wolnościowych, szczególnie w końcowej fazie zimnej wojny, w rywalizacji wielkich mocarstw i dekonstrukcji porządku jałtańskiego oraz imperium sowieckiego, a w końcu i w stworzeniu nowego ładu geopolitycznego po 1989 i 1991 r. Szczególnie dotyczy to działań na rzecz kraju i wkładu Polaków w walkę z sowieckim totalitaryzmem w wymiarze globalnym. Osobnym zagadnieniem jest rola dyplomacji watykańskiej z epoki pontyfikatu Jana Pawła II. Pewne szanse dają tu otwierające się powoli archiwa dyplomatyczne państw zachodnich. Pomimo licznych studiów m.in. Krzysztofa Tarki, pierwszej syntezy dziejów „II Wielkiej Emigracji” Pawła Machcewicza, Andrzeja Friszkego i Rafała Habielskiego czy historyków literatury emigracyjnej jak Włodzimierz Bolecki, potrzebujemy kompleksowych badań nad losami polskiej diaspory, a także edycji źródeł.

Charakterystyczne, że tak potrzebna seria *Polskich dokumentów dyplomatycznych* wydawana z inicjatywy Polskiego Instytutu Spraw

Międzynarodowych pod redakcją Włodzimierza Borodzieja, podobnie jak i ostatni, szósty tom *Historii dyplomacji polskiej*, przyjęły wobec okresu po 1945 r. takie rozumienie polityki zagranicznej, które uwzględnia jedynie działania instytucji niesuwerennego PRL. Niemal całkowicie pominięto aktywność emigracji, jej instytucji czy środowisk opozycyjnych, usiłujących nawiązać do polskiej polityki niepodległościowej „bez listów uwierzytelniających” z czasów „wielkiej niewoli”. Gdyby zastosować podobne kryteria do XIX w., musielibyśmy zrezygnować z przedstawienia działalności ks. Adama Jerzego Czartoryskiego czy inicjatyw Józefa Piłsudskiego przed 1914 r. na rzecz wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza czy księcia warszawskiego Iwana Paskiewicza.

Z zakresu dwudziestolecia międzywojennego warto wskazać na znaczące wyniki studiów nad dziejami polskiej dyplomacji i miejscem II RP w stosunkach międzynarodowych. Tematyka ta wcześniej podlegała istotnym ograniczeniom cenzury, a jej syntezę zawarto w piątym tomie *Historii dyplomacji polskiej*. Przykładem są tu publikacje przedstawicieli nowego pokolenia historyków dyplomacji, jak Marek Kornat, Jacek Tebinka czy Marek Kamiński. Twierdzeniem, że niewiele można już dodać do naszej wiedzy w tym zakresie, przeczą źródłowe prace dotyczące genezy II wojny światowej, szczególnie istotne w świetle niedawnych kremlowskich prób obciążenia II RP odpowiedzialnością za wybuch wojny. Tutaj także dostęp do postsowieckich archiwów, choć wciąż „reglamentowany”, jest warunkiem dopełnienia naszej wiedzy, co pokazują np. prace Bogdana Musiała, przedstawiające przygotowania sowieckiej maszyny wojennej do przyszłego marszu „po trupie Polski na zachód” oraz brutalność wojny na froncie wschodnim. Innym przykładem niech będą poświęcone polskiej polityce wschodniej i relacjom z Rosją bolszewicką oraz ZSRS książki Wojciecha Materskiego, Andrzeja Nowaka o polityce wschodniej Józefa Piłsudskiego i strategii *appeasementu* mocarstw Zachodu wobec bolszewików oraz Jana Jacka Bruskiego o Ukrainie w stosunkach polsko-sowieckich czy Mariusza Wołosa o ZSRS wobec przewrotu majowego.

Przykładem rażących wręcz zaniedbań i niewykorzystania znacznie bardziej niż obecnie dostępnych w latach dziewięćdziesiątych archiwów rosyjskich może być do dzisiaj nieprzebadany źródłowo problem tzw. operacji polskiej NKWD, jednej z najbardziej krwawych części Wielkiego Terroru w ZSRS. Zamordowanie co najmniej 111 tys., a prawdopodobnie ok. 200 tys. Polaków w latach 1937–1938 według kryteriów etnicznych tworzy jedną z głównych kategorii nie tylko kilkunastu operacji narodowościowych, ale i całego Wielkiego Terroru. Temat ten, poza losem członków Komunistycznej Partii Polski, o których pozwolono pisać już

w PRL, został niemal zignorowany przez główne ośrodki badawcze, czasopisma czy podręczniki. Stało się tak mimo tego, że wskazany został przez rosyjskich badaczy z Memoriału już na początku lat dziewięćdziesiątych, razem z udostępnieniem przez nich materiałów z otwierających się wówczas archiwów Łubianki. Pierwsze tomy naukowo opracowanych dokumentów ukazały się dopiero w zainicjowanej przez Janusza Kurtykę serii źródeł z archiwów Ukrainy. Pionierskie monografie tego tematu napisali badacze prowadzący na własną rękę studia nad tą problematyką – Rosjanin, historyk z Białorusi, były uczestnik opozycji antykomunistycznej Nikołaj Iwanow, poruszający ten temat już na początku lat dziewięćdziesiątych, oraz socjolog i publicysta Tomasz Sommer. Obecnie realizowanych jest, na szczęście, kilka projektów na ten temat. Uruchomieniu tych badań, związanych z szerszym zagadnieniem losów Polaków w ZSRS, ale i wprowadzeniu go do świadomości społecznej służyły inicjatywy naukowe i popularnonaukowe, konferencje oraz strony internetowe zainicjowane przez IPN w rocznicę zbrodni w 2017 r., we współpracy z historykami z Rosji, Ukrainy, Białorusi i innych krajów.

Niepokojącym zjawiskiem, nie tylko dotyczącym badań nad wiekiem XIX, ale np. nad II wojną światową, jest zerwanie ciągłości pokoleniowej wśród historyków. Postawione wprost, na poziomie międzynarodowym, w ostatnich latach, oskarżenia Polaków jako całej wspólnoty, o odpowiedzialność za wywołanie wojny i Holocaust, próba ustawienia ich w roli już nie ofiar czy choćby biernych świadków, ale „gorliwych pomocników katów”, pokazała też, jak bardzo zabrakło kompetentnych, trzymających się warsztatu pracy naukowej i znających źródła historyków II wojny światowej.

Z podobnych względów ważne wydaje się podejmowanie badań porównawczych nad przypadkiem Polski pod okupacjami niemiecką i sowiecką na tle sytuacji innych krajów Europy. Problem ten jest szczególnie zaniedbany, co skutkuje nieraz zupełnym abstrahowaniem od tego, czym było doświadczenie II wojny w naszej części kontynentu.

Brak polskich książek naukowych w języku angielskim usiłuje się na szczęście od jakiegoś czasu wypełnić seriami wydawnictw poszczególnych uniwersytetów. Jednak do najcenniejszych inicjatyw, niestety nielicznych, dających szansę dyskusowania na poziomie naukowym, a nie ideologicznym zaliczyć należy konferencje organizowane od 14 lat przez Andrzeja Sulimę Kamińskiego, pod opieką Uczelni Łazarskiego, w ramach których autorzy i wydawcy książek historycznych dotyczących Polski i naszego regionu w języku angielskim mogą zmierzyć się z uwagami specjalistów („Recovering Forgotten History. The Image of East-Central Europe in English Language Academic Textbooks and Monographs”). Podobną rolę pełnią organizowane pod patronatem Polskiego

Towarzystwa Historycznego i Muzeum Historii Polski kongresy zagranicznych badaczy dziejów Polski w Krakowie.

Ad 3. Nieobecność syntez, rezygnacja z prób ich tworzenia, wynika m.in. z zatrucia humanistyki wpływem postmodernizmu, który nakazał z podejrzliwością odnosić się do wszelkich „wielkich narracji”. W zamian historykom zaleca się, aby z podejrzliwością badali najlepiej własną pamięć i język. Tymczasem bez syntez, bez próby uogólnienia wiedzy nie można choćby zarysować podstawowych problemów, przekazać zebranych ustaleń. Nie muszą to być jednak dzieła autorskie. Te coraz trudniej pisać w obliczu ogromu literatury oraz wieloaspektywności różnych problemów. Takim udanym, jak sądzę, przykładem syntezy jest czterotomowa historia, a właściwie „historie” Polski w wieku XIX, wydane pod redakcją Andrzeja Nowaka przez IH PAN, z udziałem historyków spoza Polski<sup>1</sup>, ukazujące przekrojowo różne aspekty wieku niewoli. Innym rozwiązaniem są konfrontacje historyczne, by nawiązać do znanej serii o tym tytule. Niestety, dążenie do stworzenia wrażenia, iż doszło do zbliżenia stanowisk, czego oczekują nieraz polityczni decydenci, prowadzi do nieudanych projektów. Przykładem może być ogromny tom studiów poświęconych stosunkom polsko-rosyjskim w wieku XX (*Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich 1918–2008*) przygotowany z inicjatywy Polsko-Rosyjskiej Grupy do spraw Trudnych.

Odpowiedź na pytanie, czy historia może być wspólna, zależy od tego, z kim/czym w ogóle odczuwamy wspólnotę i jak ją definiujemy. Kluczowe jest podzielenie wartości, doświadczeń i losu, zapisanych w znakach kultury tworzącej wspólnotę między ludźmi i pozwalającej odnawiać pamięć oraz zachować jej ciągłość między pokoleniami. Współczesne prądy intelektualne i mody, tak niszczące dla klasycznej tradycji intelektualnej Zachodu, każą widzieć w niemal każdej zdefiniowanej wspólnotcie, jej wartościach, a nawet języku, zagrożenie, ukrytą chęć dominacji, represji, „przemocy symbolicznej”. Dlatego coraz trudniej będzie znaleźć wspólną płaszczyznę dialogu. Być może szansą jest powrót do arystotelesowskich założeń nauki, które pozwoliły cywilizacji europejskiej na tak niezwykle osiągnięcia, dając autonomię racjonalnemu myśleniu, przestrzeń wolności, bez rezygnacji z możliwości etycznego rozpoznawania rzeczywistości, także tej przeszłej.

Alternatywą jest amnezja, ideologizacja przeszłości lub uleganie naciskowi „dekonstruktorów”, traktujących pamięć i historię nie tylko jako przestrzeń do „wydezynfekowania” z niechcianych wspomnień i tradycji,

<sup>1</sup> *Historie Polski w XIX wieku*, red. nauk. A. Nowak, t. 1–4, Warszawa 2013–2015.

ale też jako plastyczny materiał do formowania coraz to nowych kształtów utopii przyszłości.

Być może podpowiedzią będzie przypomnienie słów przysięgi doktorskiej, nieczęsto przytaczanej w dyskusjach: „[Przysięgnijcie:] że badania naukowe w swoich dyscyplinach ochoczo i gorliwie będziecie uprawiać i rozwijać nie z chęci marnego zysku czy dla osiągnięcia próżnej sławy, lecz po to, by tym bardziej krzewiła się prawda i jaśniej błyszczało jej światło, od którego zależy dobro rodzaju ludzkiego”. Ten fragment dobrze określa istotę owej służby i funkcji społecznej, nie tylko historyków, o którą zapytano w ankiecie, w ślad za Władysławem Konopczyńskim. Ten wybitny historyk, za wierność przytoczonej zasadzie, w kilka lat po zapisaniu swej uwagi musiał ustąpić miejsca innym, którzy mieli mniejsze opory przed „wysługiwaniem się”, a później sprzeciwiali się próbom choćby opisanego dziedzictwa, nie tyle nawet „hegłowskiego ukąszenia”, co raczej konformizmu, zatruwającego całe środowisko akademickie nawet po 1989 r.

Słowa „by tym bardziej krzewiła się prawda” dla „dobra rodzaju ludzkiego” wyznaczają, jak wierzę, aktualne, stałe punkty odniesienia i płaszczyznę, na której naukowcy powinni się spotykać; bez względu na swe ideowe, polityczne, kulturowe zaprogramowanie czy osobiste przekonania lub wrażliwość. Szczególnie wobec coraz szybszych przemian cywilizacyjnych i wywołanego przez nie chaosu pojęciowego.

Czytając tak liczne zarysy współczesnej polskiej historiografii, które powstały także z okazji ostatniego, jubileuszowego, XX Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, można odnieść wrażenie, że próba trzymania się tej zasady, a więc i przysięgi, którą przecież wszyscy naukowcy dobrowolnie, jak sądzę, składają, jest traktowana nieraz jako naiwny pozytywizm, który lepiej zastąpić pytaniem Piłata. Zmieniające się metodologie i tzw. narracje, wyrastające na tym gruncie szkoły, powinny jednak odnosić się do tego, tak prostego, a zarazem tak trudnego postulatu, nałożonego na nas przez doktorską przysięgę.

Ad 4. Henryk Wereszycki, który nie zgadzał się na wysługiwanie się historiografii, w liście do Stefana Kieniewicza, pisanym w noc stanu wojennego, w 1982 r., przywoływał duchowe dziedzictwo kolejnych powstań narodowych, tworzących polską historię wolności, jako „testament na przyszłość”, stwierdzając, iż „1944 nie skończył się i trwa nadal”<sup>2</sup>. Przedstawiciel kolejnego pokolenia historyków, także z Krakowa, Janusz Kurtyka, aktywny uczestnik opozycji antykomunistycznej, nawiązując do

---

<sup>2</sup> H. Wereszycki do S. Kieniewicza, 15 VIII 1984, *Stefan Kieniewicz — Henryk Wereszycki. Korespondencja z lat 1947–1990*, red. nauk. E. Orman, Kraków 2013, s. 70.

tęgo samego dziedzictwa powtarzał nieraz, że „Powinniśmy tak działać, jakby Powstanie Warszawskie wygrało”.

W kontekście społecznej funkcji historiografii nie sposób nie zauważyć, że oba ostatnie wieki polskiej historii łączy wspólne, choć w różnym natężeniu doświadczenie braku wolności, szukania strategii jej odzyskania, odbudowania i zagospodarowania, wpisanego w procesy modernizacji i kształtowania tożsamości. Za szczególne powołanie historyków zajmujących się przeszłością w naszym kraju uważam próbę rzetelnego zaprezentowanie tak słabo znanego polskiego doświadczenia, szczególnie dziedzictwa I RP i żyjących w niej wspólnot, jak i losu Polski w XX w., między dwiema ludobójczymi totalitarnymi utopiami.

Dlatego być może wśród paradygmatów badawczych najbardziej użyteczny do analizowania tych procesów na przestrzeni od XVIII do XXI w. byłby dorobek „studiów postkolonialnych”, w Polsce rozwijany głównie w sferze badań literackich. Choć ten model nie wyjaśnia wszystkich zjawisk, a na Zachodzie uległ silnej ideologizacji, najlepiej jednak nadaje się do opisu imperialnych metod, struktur podboju oraz kontroli, a jednocześnie strategii przetrwania, kolaboracji i oporu społeczności „połkniętych” i zniewolonych przez imperia.

Nie ograniczając doboru tematów i metod badawczych, wydaje mi się, że warto kierować się ich wagą dla zrozumienia przeszłości przez nas samych, jak i tych, którym chcielibyśmy ją opowiedzieć, także poza Polską. Przypomina to postępowanie operatora filmowego czy fotografa, używającego filtrów pozwalających wydobyć z utrwalanych przedmiotów i przestrzeni barwy oraz kształty, które nieraz widać lepiej właśnie dzięki technicznym ulepszeniom. Nie może on jednak zapominać, po co to robi, skupiając swą uwagę na zabawie z różnobarwnymi szkiełkami, mającymi oczy kolorowymi efektami.

Myślę, że społeczna funkcja historii polega na wyłanianiu takich kształtów przeszłości tworzącej naszą tożsamość, a będącej punktem odniesienia dla współczesności i planowania przyszłości. Musimy to czynić przy wykorzystaniu zmieniających się wciąż metodologii i teorii, jednak przy zachowaniu wartości, które obowiązują naukowców.

Najlepsza nawet „polityka pamięci” czy „polityka historyczna”, choć jest potrzebna, nie zastąpi źródłowych ustaleń, które zawsze w sposób ułomny, ale jednak zbliżają nas do próby zrozumienia przeszłości. Temu powinna służyć praca historyka. Stawianie (lub — jak teraz — burzenie) pomników, bez zaglądania do archiwów, to swego rodzaju budowanie „grobowców pobielonych”.

W opisie społecznej roli historiografii powraca w mej pamięci porównanie, którego użył dwie dekady temu, w 1998 r., wybitny historyk Rosji

i rewolucji rosyjskiej, zmarły niedawno Richard Pipes, w ankiecie pt. „O potrzebie historii” (dla krakowskiego dwumiesięcznika „Arcana”): „Historia w swej najbardziej elementarnej postaci jest tym, co potrzebujemy poznać, aby podjąć decyzję w każdej niemal dziedzinie. Gdy lekarz bada pacjenta pragnie dowiedzieć się, jaka była historia jego choroby. [– –] Nie znać historii ludzi czy przedmiotów, instytucji, to pozbawić się możliwości wyrobienia sobie dostępnego sądu o nich. [– –] Postępować bez jej świadomości to postępować na ślepo”. I dodawał dalej: „Historia nadal może być nazywana matką pamięci i to pamięci jednostkowej i pamięci społecznej narodu, grupy etnicznej obywateli jakiegoś państwa. Bez niej naprawdę nie można żyć, choć niektórym się zdaje, że nie jest ona taka ważna”.

Rola historyka powinna więc wykraczać poza zajmowanie się tylko językiem i pamięcią, musi zakładać zdolność do krytycznego, choćby ułomnego, interpretowania różnych zapisów źródłowych o przeszłości. Odrzucenie takiej możliwości musi prowadzić do rezygnacji z analizy rzeczywistości czy jej etycznego rozpoznawania. Zanegowanie jakichkolwiek zdolności poznawczych, choćby niedoskonałych, skazuje nas na poruszanie się w strumieniach zmieniających się narracji, na subiektywizm i bezradność błędzenia we mgle „płynnej ponowoczesności”, prowadząc do „odhumanizowania humanistyki” i zagubienia.

Stajemy się wówczas bezradni, szczególnie w obliczu ideologicznych nacisków czy siły medialnego przekazu reprezentującego wybraną wrażliwość i wersję pamięci ukrytych podmiotów. Kapitulacja wobec próby unieważnienia historii jako nauki ma jak najbardziej realne przełożenie na rzeczywistość, ale i na przyszłość. Rezygnacja z wiedzy o przeszłości daje możliwość manipulowania ignorancją zwykłego człowieka, wzbudzania w nim nie tylko nadmiernej dumy, grożącej według niektórych szowinizmem, ale też z drugiej strony poczucia winy, wstydu czy fałszywie rozumianego współczucia, pod naciskiem medialnego walca, strumienia informacji i komentarzy. Opróżnionym z pamięci, ze zdolności do jej krytycznej analizy, umysłem zajmą się wtedy ideolodzy oferujący własną wizję przeszłości, by uzasadnić i legitymizować swe projekty. Dlatego zasadne jest stwierdzenie, że „nie ma wolności bez pamięci”. Pamięć jest funkcją człowieczeństwa i ludzkiej tożsamości. Kontrola nad nią, jej anihilacja, zakazanie, jest odebraniem podstawowego prawa ludzkiej jednostki.

Odrzucając poszukiwanie prawdy dla „dobra rodzaju ludzkiego”, jak wskazuje doktorska przysięga, rezygnujemy nie tylko z płaszczyzny spotkania się różnych doświadczeń, pamięci, wywodzonych z nich wrażliwości, ale oddajemy to pole ideologom i środowiskom eksploatującym

traumy „mrocznej przeszłości” dla własnych utopijnych projektów nastawionych zwykle na przyszłość, oczywiście — „światłą”.

Proponowana nieraz amnezja jako sposób na wygaszenie dawnych konfliktów zwartych w historii, co obserwować można w podejściu do przeszłości oficjalnych czynników Unii Europejskiej, przez zalecenie wychowywania nowych pokoleń *de facto* w ignorancji, wykoślawia tożsamość. Kuriozalnym przykładem próby stworzenia wspólnej pamięci historycznej w Europie, przez rezygnację z ogromnej części dziedzictwa, jest koncepcja Europejskiego Domu Historii otwartego w 2017 r. w Brukseli.

Strach przed historią i upiorami przeszłości jako dziedzictwem konfliktów, a szerzej przed „kulturą jako źródłem cierpień”, prowadzi nieraz do zaproponowania amnezji. Człowiek dotknięty amnezją czy fałszywą pamięcią staje się jednak niewolnikiem, łatwiej nim manipulować. Jak wskazuje w jednej ze swych najnowszych książek Wojciech Roszkowski (*Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej*), historyk mający głębokie zrozumienie dziejów cywilizacji i własne doświadczenie zniewolenia, w przeszłości szuka sensu i własnej tożsamości. Zadekretowana amnezja odbiera nam jedno i drugie. Zachodzące na naszych oczach procesy przyspieszające zmiany cywilizacyjne mogą sprawić, iż jednym z najważniejszych wyzwań stanie się właśnie odpowiedź na pytanie: jak zachować wolność i tożsamość.